

CZTERY STRONY

DRZE WA

IZA KLEMENTOWSKA

MARGINESY

COPYRIGHT © BY Iza Klementowska

COPYRIGHT © BY Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Alinie, Agnes i Johnowi, Frankowi, Tomowi, Orsunowi oraz mozambickiej curandeirze, którzy opowiadając o sposobach ratowania dogasającej natury, poili mnie specyfikami zmieniającymi postrzeganie rzeczywistości.

Co jest jawą, a co snem?

Z języka angielskiego:

palm – dłoń, jej wewnętrzna część

palm – drzewo palmowe

Jako symbol w wierzeniach rdzennych Amerykanów:

ochrona, pokój, możliwości, współpraca

Nie tak dawno, dawno temu...

12 kwietnia 2017 roku o godzinie 7.41 ziemskiego czasu sonda kosmiczna Cassini wykonała jedno z ostatnich zdjęć. Oddalona od Ziemi o około 1,4 miliarda kilometrów, przebiegała właśnie przez pierścienie Saturna. Ziemia z fotografii przypomina świecący maleńki punkt, który z naszej perspektywy można pomylić z gwiazdą na tle czarnego niebosłonu. Błękitna planeta była wówczas zwrócona do sondy Cassini twarzą Oceanu Atlantyckiego, czyli wodą. Zieleni nie było widać. 9

Dwa lata później z okna samolotu lecącego z prędkością tysiąca kilometrów na godzinę na wysokości dziesięciu tysięcy metrów Ziemia rozciągała się kolorem piasku, który tu i ówdzie zapadał się w brunatny cień wzniesień. Powierzchnia wyglądała jak pomarszczone ciało niekończącego się stworzenia, przez które jedynie gdzieś tam przebiegała cieniutka błękitna nitka wodnej żyły. Obraz nie zmieniał się przez co najmniej pięć godzin.

**Za siedmioma górami
Karkonoszy**

Obraz drzewa dzielił mi się na kawałki. Patrzyłam w górę i nie potrafiłam dojrzeć nieba. Gałęzie lipy rozkładały się tak gęsto oraz szeroko, że chociaż skręcałam głowę w prawo i w lewo aż do bólu karku, to i tak nie umiałam objąć całości. Dziś myślę, że dlatego, że byłam mała. Kiedy po raz pierwszy świadomie dostrzegłam drzewo jako żyjące, małe ruchliwe stworzenie, miałam może pięć lat.

– Czy deszcz je boli? – spytałam babcię, bo mimo że lało jak z cebra i świata zza ściany spadającej wody nie było widać, siedziałyśmy na ławce przed wejściem i nawet kropla na nas nie spadła.

Kot Mruczek, po tygrysiemu prązkowany, mył łapę za łapą i tylko prychał, kiedy dochodziła do niego para wodna. Było gorąco, lato, ponad trzydzieści stopni, więc spadająca woda od razu zamieniała się w ciepłą mgłę. Oblizywałam wargi podobnie jak kot.

– Myślę, że lipie jest tylko ciężkawo, bo deszcz pada i pada, i wszystko zatrzymuje się jej na liściach. – Babcia również spojrzała w górę. – To nasz parasol.

12 Wtedy myślałam, że drzewo jest bardzo dzielne. Kiedy podrosłam, a ono wciąż zatrzymywało wodę, zastanawiałam się, jak to możliwe, że nie ugina się pod jej naporem. To pod nim słyszałam bajki, nie wiem do końca, czy wymyślane przez babcię, czy nie, ale zawsze występowało w nich jakieś drzewo. Najbardziej utkwiała mi w pamięci baśń braci Grimm, chyba dlatego, że lipa przypominała owo wielkie drzewo z przypowieści, i za każdym razem, kiedy na nią patrzyłam, widziałam w niej kobietę z opowieści:

Pewnego razu w środku ogromnego lasu zbójce napadli na przejeżdżające tamtędy wozy bogatego państwa. Zabili wszystkich, których zobaczyli. Służka zdążyła wyskoczyć z jednego z wozów i ukryć się za drzewem. Kiedy zbójnicy poszli ze zrabowanym łupem, wyszła z ukrycia i dopiero wtedy zobaczyła, że jej pracodawcy wraz z innymi służącymi nie żyją. Zaczęła płakać, nie wiedząc, co robić dalej. Nie знаła drogi wyjścia z lasu, bała się, że nikt jej nie znajdzie i że umrze z głodu. Próbowwała wydostać się z gęstych zarośli, ale nie było widać ich końca.

Wreszcie, gdy zapadał zmrok, usiadła pod drzewem i postanowiła nie ruszać się z miej-

sca, aż coś się wydarzy lub też ktoś ją znajdzie. „Niech działa opatrność”, uznała. Po jakimś czasie przyfrunął do niej biały gołąb, w dziobie trzymał mały złoty klucz. Położył go dziewczynie na dłoni i powiedział: „Widzisz tam to wielkie drzewo? Jest w nim mały zamek i gdy otworzysz go tym kluczykiem, znajdziesz w nim dość jada, żeby nie cierpieć dłużej z głodu”. Służka podeszła do drzewa, otworzyła je i znalazła mleko w małej miseczce i chleb. Najadła się do syta i poczuła senność. Przypomniała sobie swoje łóżko w domu pracodawcy i zapragnęła znaleźć się w miękkiej pościeli. Wtedy znowu przyleciał gołąb z drugim złotym kluczykiem i powiedział: „Podejź do drugiego drzewa, otwórz je, a w środku znajdziesz łóżko”.

Dziewczyna otworzyła zamek w kolejnym drzewie i zobaczyła w nim miękkie łóżko, położyła się w nim i postanowiła pomodlić się do Boga, żeby strzegł ją w nocy, po czym od razu zapadła w sen. Rano gołąb przyleciał ponownie, znowu z kluczem, i zaproponował, żeby otworzyła kolejne drzewo, ponieważ znajdzie w nim suknie. Były całe w złocie i szlachetnych kamieniach i wyglądała tak pięknie, jak jeszcze nigdy wcześniej

w swoim życiu. Uznała, że właściwie mogłaby tak żyć już do końca. Gołąb bowiem przylatywał codziennie i zapewniał jej wszystko, czego potrzebowała. Było to dobre i ciche życie. Pewnego dnia gołąb spytał ją, czy zrobiłaby dla odmiany coś dla niego. „Z całego serca”, odpowiedziała dziewczyna. Ptak poprosił ją, by weszła do małego domku, w którym miała mieszkać stara kobieta. Służka jednak miała nie reagować na żadne jej słowa, nie zwracać uwagi na staruszkę, tylko pośród rozrzuconych na stole pierścieni z drogocennymi kamieniami znaleźć ten najskromniejszy. I przynieść go gołębiowi.

Dziewczyna poszła więc do domu, otworzyła drzwi i kiedy spojrzała na starszą kobietę, ta zrobiła wielkie oczy i powiedziała: „Dzień dobry, moje dziecko”. Pamiętając słowa gołębia, żeby nie zwracać uwagi na kobietę, dziewczyna szła dalej. Staruszka jednak chwyciła ją za spódnicę próbując powstrzymać przed wejściem. „To mój dom i nikt tu nie może wchodzić, jeśli tego nie zechcę”. Służąca udawała, że jej nie słyszy, wyplątała spódnicę z rąk kobiety i podeszła do stołu z pierścieniami. Nie mogła jednak znaleźć tego, o którym mówił jej gołąb. Nie potra-

fiła zobaczyć najskromniejszego z nich ani zdecydować, który z leżących mógłby za taki uchodzić. Kątem oka dostrzegła, że staruszka próbuje opuścić dom z klatką, w której siedział ptak. Trzymał w dziobie pierścień, o który musiało chodzić gołębiowi. Młoda kobieta szybko wyrwała z ręki starszej klatkę z ptakiem i wyszarpała mu z dzioba pierścienek. Czekwała na gołębia, ale ten się nie zjawiał. Już zaczynała obawiać się, że coś mu się stało. Oparła się o drzewo, prawie zasypiając. Wydawało jej się, że kora mięknie, a gałęzie opuszczają się w dół, jakby chciały ją otulić. Po krótkim czasie poczuła, że rzeczywiście jest nimi otoczona i zaczynają zmieniać się na podobieństwo ludzkich ramion.

Kiedy odwróciła się, zobaczyła, że drzewo przestało być drzewem, a stało się mężczyzną. I to on ją obejmował. Pocałował ją czule i powiedział: „Uratowałeś mnie, uwolniłeś mnie od mocy starej kobiety – złej wiedźmy, która zamieniła mnie w drzewo. Codziennie przez kilka godzin byłem białym gołębiem, a dopóki miała pierścień, nie mogłem odzyskać ludzkiej postaci”. Dziewczyna rozejrzała się i dopiero wtedy zobaczyła, że pozostałe drzewa i krzewy

zmieniły się w ludzi oraz konie. Byli to służący mężczyzny, których on od razu zwolnił ze służby, by mogli żyć i robić, co tylko chcą.

16 Niewiele wówczas rozumiałam z tej bajki, poza tym, że zaczęłam się drzewa odrobinę bać. Wydawało mi się, że w nocy staruszka wyjdzie z lipy, zaciągnie mnie do środka i nie zechce już nigdy z niego wypuścić. Z czasem lęk jednak minął.

Rosłam ja, rosła i lipa. Stała naprzeciwko wejścia do domu babci i zdawało się, że obejmuje niemal całą szerokość budynku, a nad dachem zwisała jak baldachim. Potrzeba było pięciu osób, żeby objąć drzewo w pasie, i to też z pewnym wysiłkiem. Nocowałam przeważnie na górze domu, w niewielkim pokoju, którego okna wychodziły prosto na pierwszą warstwę gałęzi zagładających do środka z ciekawością, której w dzieciństwie trochę się obawiałam. Kładły na ścianach tańczące cienie, o których rano przy śniadaniu układałam opowieści dla dziadków.

– To tylko lipa – studził mnie dziadek, ale wiedziałam swoje. Wydawało mi się, że drzewo chce mi coś przekazać, a jedynym na to sposobem jest gestykulacja gałęzi. Całkiem jak pantomima.

Lubiłam siadać na ławce przed nią i po prostu patrzeć na drzewo. Albo grać z bratem w badmin-

tona w czasie deszczu. Albo rzucać psu patyki, gdy padał taki cień, że zwierzak nie musiał wybiegać na słońce. Był z rodzaju tych, co za nim nie przepadają, choć lubią ciepło.

Rosłam, a drzewo rozło razem ze mną jeszcze bardziej. Każdego roku przybierało gałęzi, których później, wraz ze śmiercią dziadka, nie miał kto obcinać. Rosło więc, nikomu nie wadząc i tak, jak sobie chciało. Korzenie zapuszczone głęboko w glebę w pewnym momencie zaczęły napotykać mury piwnicy domu.

17

– Nie chce uszkodzić budynku – mówiła babcia, kiedy korzenie nagle zaczęły wypęłzać spod ziemi jeden po drugim, tworząc swego rodzaju korzenny labirynt, o który w końcu wszyscy zaczęliśmy się potykać.

Kiedy zaprosiłam koleżankę z klasy na kilkudniowe wakacje, wymyśliła specjalny rodzaj gry w klasy. Przeskakiwałyśmy przez naziemne pnącza z nogi na nogę i w ten sposób okrążyłyśmy drzewo niewidoczną, niemal pajęczą siecią. Lipa szumiała przy tym zawsze tak mocno, jakby dodatkowo nam dla zabawy śpiewała. Nocą zaś można było usłyszeć rytmiczne kołysanki. Milczała bardzo rzadko. Dom stał na wysokim wzgórzu na przedsiönku Karkonoszy, więc nie było dnia, żeby tam nie wiało.

Czasem miałam wrażenie, że to nie ogromna kuchnia była naszym centrum dziecięcego wszechświata, ale właśnie owo drzewo. W domu panował rozgardiasz, w którym po śmierci babcinego kundelka rządziły dwa koty. Na piecu podskakiwały z gorąca ziarnka słonecznika w skorupkach, w czerwonym rondelku dochodziła do siebie jajecznicą, pozostałe garnki babcia przesuwała według znanego tylko sobie schematu, który nijak nie był usystematyzowany. Tak jak jej czas pobudki oraz zajęć w obejściu. A lipa zawsze była na swoim miejscu.

Nie lubiłam stamtąd wyjeżdżać. Nie lubiłam żegnać się z drzewem. Zawsze wydawało mi się, że specjalnie sypie na mnie liśćmi, żeby pokazać, jak bardzo jest mu smutno. Nie potrzebowałam wtedy tego dodatkowego smutku. Miałam własny. Samochód rodziców zjeżdżał z góry dość długo i powoli i zawsze widziałam drzewo jeszcze dobrych kilka minut, zanim wyjechaliśmy ze wsi, za zakręt. Wtedy na chwilę zamykałam oczy, żeby widzieć je dłużej.